

168
Zmora życia teatralnego są spektakle okazjonalne, rocznicowe. Nie dlatego, iżby nie były potrzebne. Zbyt często jednak teatry odfajkują premie ry, po to tylko, aby „zaznaczyć swój udział”. Wybiera się więc sztuki mało znaczące, a reżyserzy rzadko angażują w nie swoje ambicje twórcze.

Nie można tego powiedzieć o tolstojowskim „Zmartwychwstaniu”, które oglądaliśmy wczoraj w adaptacji i reżyserii Lidii Zamkow, w wykonaniu aktorów Teatru Śląskiego w Katowicach. Przedstawienie było przygotowane specjalnie na Festiwal Sztuk Rosyjskich i Radzieckich. Lidia Zamkow wybierając powieść wielkiego moralisty, mistrza analizy psychologicznej i społecznej, dokonała wyboru świadomego. Chodziło jej o wskazanie, śladem Tolstoja, przyczyn, które zrodziły Wielką Rewolucję.

Spektakl ambitny, świeży, przyciągał uwagę widzów. Był to rezultat równie świadomych zabiegów reżyserskich. Stosując nieustannie zmiany konwencji L. Zamkow zmusiła widownię do czynnego odbioru sztuki.

Nie wszystkie jednak zabiegi oceniam jako udane. Dla mnie osobiście zgrzytem jest tak ostre zestawianie scen „umownych” (w których np. Niechludow lub Katia mówią swoje kwestie i jednocześnie wypowiadają komentarz odautorski) z przerysowanymi aż w swym naturalizmie scenami w więzieniu. Nie jestem przekonany, czy aż tak mocnych efektów trzeba było użyć dla osiągnięcia celu.

Spektakl oglądało się z zainteresowaniem również dla gry aktorów. Emir Buczacki jako Niechludow, był bezbłędny, imponował oszczędnością środków aktorskich. Także Ewa Dec choć miała kilka scen nieszczerych, zagranych „technicznie” stworzyła sylwetkę pogłębioną, interesującą. Przekonywała mnie bardziej jako liryczna Katia, gdy była prostytutką Lubką często w jej grze można było odczuć fałsz.

W sumie przedstawienie nie bez drobnych wad, ale bogate, efektowne, z całą pewnością wybitne.